

Dwutygodnik, poświęcony sprawom społecznym, kulturalnym i oświatowym, ubezpieczający swoich stałych abonentów w razie nieszczęśliwego wypadku.

Wydawca: Jan Mnochy Król. Huta, grudzień 1928 Redaktor odpow.: Andrzej Gojtka w Katowicach

Do naszych Szanownych Czytelników.

Z nadchodzącym Nowym Rokiem życzymy naszym miłym i przezacnym Czytelnikom w kraju i poza granicami ojczyzny, wszystkim współpracownikom i przyjaciołom naszego pisma, żeby z tym świętem wstąpiła w ich serca, wiosna szczęścia rozweseliła ich oblicze — czasem zastępione niepowodzeniami losu.

By Rok Nowy w dziesiątej rocznicy w osobodzonej ojczyznie wolni i niepodlegli obywatele Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, był dla Was wszystkich przezacni Czytelnicy szczęśliwym, i by doczekaliście się spełnienia Waszych marzeń.

Tego Wam życzy z całego serca Wydawca i red aktor Ogniska Domowego które jest Waszem najbliższem w razie nieszczęśliwego wypadku.

Od Redakcji.

Z konieczności musieliśmy dostosować czas wydania ,,Ogniska Domowego", dwutygodnik poświęcony ludu pracującemu, tym pismem bezpartyjnem przyczynić się do rozbudzenia w naszem społeczeństwie zrozumienia dla własnego dobra, doniosłości i znaczenia. Dlatego za najsłuszniejsze uważażamy przedstawić naszym czytelnikom wiadomości praktyczne pouczające, dla ogółu bliżej nieznane. Czy cel zostanie osiągnięty — czytelnik sam osądzi. Kto ograniczy się jednak do przeczytania ,,Ogniska Domowego" pozna co pragniemy dać każdemu abonentowi. Tu społeczeństwo nasze się przekona, że nie mamy żadnej iluzji, gdy wszystkie nasze siły są zajęte pracą. Praca ta musi być korzystna dla naszych abonentów, nietylko dlatego, że leży nam na sercu rozwój naszego czasopisma. Społeczeństwo nam dać musi sprawozdanie z naszej pracy.

Jednocześnie uważamy za swój obowiązek wyrazić wdzięczność za łaskawy współudział tym wszystkim, którzy nam pomagają w rozwoju ,,Ogniska Domowego".

,Ognisko Domowe wyryte ma hasło:

Wytrwałość, bystrość, śmiałość, charakter i uczciwość, niechaj będzie naszą trwałą Ostoją!

Czyńmy tak jak gdyby od nas i naszych czynów, jedynie przyszły los społeczeństwa zależał, jak gdyby każdy z nas za ten los ponosił odpowiedziałność! Tylko przy takiem pojmowaniu obowiązków obywatelskich można będzie zapewnić pracy naszej należyty rozwój i potęgę!!

Od Wydawnictwa.

Niniejszem zesztytem kończymy 1-szy rok istnienia naszego wydawnictwa.

Stojąc u progu drugiego roku, zwracamy się do dotychczasowych P. T. abonentów naszych z prośbą o wczesne odnowienie przedpłaty na rok 1929. oraz o pozyskiwanie nowych przedpłatników i w kołach krewnych, przyjaciół i znajomych, oraz prosimy Kupców, Przemysłowców na celowość zamieszczania ogłoszeń w „Ognisku Domowem" czasopismo to już dziś dociera wszędzie w kraju, poważnej ilości egzemplarzy wysyłame niewyłączając zagranicy.

Cukier Polski i jego znaczenie dla człowieka.

Część II.

Podług badań Janasza, przeprowadzonych na ziemiach polskich, plon pszenicy wskutek uprawy buraków powiększa się przeszło o 45 procent żyta 90 proc., jeczmienia 55 proc. owsa 73 proc. grochu 85 proc. rzepaku 115 proc. ziemiaków 25 procent.

Niektóre kraje, jak naprzykład Anglja, które doty chczas prawie nie zajmowały się uprawą buraków która kupuje cukier obcy za bezcen, wprowadza obecnie uprawę buraków u siebie i buduje cukrownie kosztem wielkich nakładów Skarbu Państwa, bo chce z jednej strony podnieść urodzajność roli z drugiej zaś strony dać zatrudnienie robotnikom swym.

Burak cukrowy jest konieczny w rolnictwie z tego powodu, że dostarcza cenne odpadki liście, wysłodki i melas, służące jako znakomita i tania pasza dla inwentarza, że ułatwia rolnikowi hodowlę krów i prowadzenie mlecznego gospodarstwa. Wprowadzenie uprawy buraka cukrowego przyczynia się do większego zużycia nawozów sztucznych do powstania fabryk maszyn rolniczych i do rozwoju cukrownictwa, które dla ułatwienia przewozu buraków buduje koleje i drogi bite, które powołuje do powstania fabryki maszyn cukrowniczych boć przecie cukrownie w całości są budowane przez krajowe fabryki. Zawdzięczając cukrownictwu, rozwijają się fabryki elektryczne, włokienicze, gdyż cukrownie używają wiele przyrządów elektrycznych i ogromną ilość worków do cukru i tkanin do filtracji, dalej cukrownictwo daje kolejom ogromne dochody, wskutek przewozu buraków, węgla, wopnizka, wysłodków, cukru i t. d. daje potężny dochód z opłat akcyzowych od cukru.

Cukier przynosi Skarbowi rocznie z akcyzy od cukru około 95 miljonów złotych,. A ileż to tysięcy ludzi znajduje zarobek przy obrobce buraków i w cukrowniach?

Polska plantowała w roku ubiegłym (1927) przeszło 195.000 hektarów buraków zatrudniała na samych plantacjach około 314 tysięcy ludzi.

Gdybyśmy spożywali cukru tyle co Czesi moglibyśmy plantować drugi tyle buraków i zatrudnić jeszcze 314 tysięcy ludzi. Nie brakło by nam zajęcia w Polsce i nie potrzebowalibyśmy szukać pracy dla naszego pracownika poza granicami kraju.

Z wyżej przytoczonych dowodów widzimy jasno, że uprawa buraka cukrowego przynosi rolnikowi niezaprzeczone korzyści, że rozwój cukrownictwa wzbogaca społeczeństwo i Państwo, że zwiększenie spożycia cukru przysparza społeczeństwu zdrowych członków a Państwu dzielniejszych i bogatszych obywateli kraju.

Dobrze nam wiadomo, że każda roślina dla naszego użytku, powstaje ze ziarna lub nasiona: Mówimy o nasieni buraka cukrowego, które jest, podobne do nasion wszystkich buraków, wielka zaś różnica jest buraka cukrowego od pastewnego i t. p. bo otrzymujemy cukier który jest tak dobrze nam znany. W ludowej gwarze słyszymy też nazywamy burak cukrowy, cukrówką lub ćwiklą.

Uprawa gleby pod buraki wymaga ogromnej pielęgnacji, nawożenia starannej orki, dziabania przetargania (pielenia). Do odpowiednio przygotowanej roli wysiewamy nasiona za pomocą siewników lub ręcznie w początkach kwietnia do połowy maja. W naszem kraju buraki dojrzewają w końcu września. W tym czasie ropoczyną się kopanie, obcinanie liści z wierzchem buraka, te częście idą na pasze dla bydła, kiedy jest liści za dużo rozwiesza się na ostropach, parkanach i t. p. zimą jest bardzo wyżywnym pokarmem dla dojnic. Oczyszczone z ziemi buraki cukrowe, zwożone końmi, kolejami lub statkami do cukrowni, gdzie przerabiają buraki na cukier.

Burak cukrowy jest biały, produkujemy ze 100 kg. buraków 17 do 20 czasem więcej kg cukru zależnie od uprawy gleby, ciepła i wilgoci. Cukier jest rozpuszczony w soku buraka.

Rzeczywiste wytwarzanie się cukru w buraku

są jego liście, które sają kwas węglowy, dzięki światłu i ciepła słonecznego, zaś z ziemi czerpa wilgoć przez korzeń, przetwarzają te dwa dziwne składniki w środku buraka na cukier. Stanowczo zabrania się obrywać z buraza, liści, kiedy rośnie, tym pozbawiamy go tej dziwnej wytwórni cukru i niepozwalamy mu rosnąć. (Ten stary zwyczaj obrywanie buraków i powinień przestać gdyż nieprowadzi do racjonalnej) gospodarki, i korzystać rolnik stego niemoże. Odrywaniem liści z buraków kiedy rożnie, pozbawiamy takowy możności czerpania daru słonecznego i zabraniamy możności rosnąć.

Fabryka gdzie z buraka cukier się przetwarza nazywamy cukrownie.

Przywiożone buraki do cukrowni składają w kopcach lub zwałają do długich, skośnych, murowanych zasieków, tak zwanych spławiaków, skąd wodą koryta spodem spławiaka niesie do dalszego przerobu, burak dobrze z wodą płynie. Jak zwykle buraki są zanieszyscone ziemia, kierowane są do płoczki, gdzie w wodzie wskutek ciągłego trzenia się o siebie, są wymywane za pomocą maszyny. (szneka).

Zupełnie oczysczone buraki są przenoszone za pomocą sita ruchliwego na wagę samoważącą, a po zważaniu wrzucane do maszyn, gdzie za pomoca noży, na długie paski zostaną pokrajane, i wsypywane do naczyń, tak zwanych dyfuzorów których każda cukrownia posiada kilka.

Szereg dyfuzorów jest połączono w ten sposób że spód jednego dyfuzora rurą jest połączony z wierchem dyfuzora drugiego. Zaś ostatni dyfuzor połączony jest z pumpą wodną, która pumpuje wodę na dyfuzory. Dyfuzóry razem połączone nazywają piramidy lub baterje, Każdy dyfuzór ma swój ogrzewacz, gdzie woda lub sok mogą być ogrzane do pożądanego stopnia.

Napełniony dyfuzor burakami (krajanką) zostanie szczelnie zamknięty i napuszczona na krajankę w odpowiednym stopniu zagrzana woda, które przechodzi przez krajankę łatwo odbiera cukier znajdujący się w krajance. Woda wciąż przechodzi rurami z jednego dyfuzora na drugi i t. d. i staje się coraz słodsza, po przejściu całej baterje co trwa około dwie godziny.

Powstały sok odprowadza się do miernika, gdzie ściśle odmierzona zostanie ilość soku jąką należy odciągnąć. Normalnie ze 100 kg. buraków odciągamy 105 do 120 kg. soku. Pozbawioną krajanką od cukru zostanie wyrzucana do żłoba na podnosnik, ten zaś na specjalne wyżymaczki, które wyciskają z niej nadmiar wody.

Taką wysłodzoną krajankę nazywają wytłokami lub wysłodkami.

Wysłodki, zawierające około 80 części wody na 100 części wysłodków, oddaje się gospodarzą na pasze dla krów.

Niektóre cukrownie posiadają specjalne suszarnie, suszowe wysłodki, służą jako doskonała pasza dla inwentarza, bo zawiera około 12 części wody i do 3 i pół części cukru.

Otrzymany sok z buraka jest ciemny, nieprzerzoczysty, gęsto płynny i przechodzi przez szerek pump ogrzewaczy, gdzie zagrzewa się do 90 stopni Celsiusza do kotłów posiadających mieszadła, zaleje mlekiem wapiennem, przez piewien czas miesza, tą czynność nazywają (defekacja).

Mle ko wapienne przygotwuje się z wapna świeżo wypalonego i wody.

Do soku dyfuzyjnego dostał się nietylko cukier z buraków ale i kwasy, białko rożne sole mineralne i t. p. należy te obce suptancje od cukru oddzielić a najlepszym do tego środkiemu jest wapno. Wapno zamienia wiele nie cukrów rozpuszczonych w soku na związki nierozpuszczalne, dojące się łatwo wydzielić i usunąć, przekształca je na inne związki, mniej szkodliwie działające na ostateczne otrzymanie cukru. Po dodaniu wapna sok staje się jasny a zanieczyszczenja opodają z wapnem na dół. Na 100 kg. buraków podaje się do 2 kg. wapna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Noc wigiljna w puszczy Augustowskiej.

Andrzej Gojtka

W małym domku na brzegu Czarnej Anczy-przechodzącej od największego jeziora Wigry w Polsce w pobliżu granic Łitwy otoczone ze wszech stron prastarym lasem oddalony 30 km od najbliższej stacji kolejowej Augustowa żyło dwóch młodych ludzi ze swoją 5-cio letnią córeczką.

Pokój sypialny, który służył i za pokój stołowy, przybrany był według staropolskiego zwyczaju, parę starych fotografji i obrazów z dawnych czasów wisiało na ścianie.

Drzewko skromnie ubrane stało na środku pokoju, koło niego z rozjaśnioną twarzyczką o kędzierzawej główce i bystrych oczach, oglądała podarunki od swych rodziców z dalekiego miasta Suwałk.

Młoda ciemnowłosa żona o bladej smutnej twarzy, czarnych oczach dawała w kuchni służbie rozkazy odkarmienia inwentarza i nakrycia stołu do świętej wieczerzy. Wsparta o stół rękoma spoczywa

na krześle postać człowieka. Zatopiony cały w myślach, błądzi jakieś wizje minionej przeszłości przesuwają mu się przed oczyma, zlewają się w jedną całość, tworząć niezrozumiałe jakieś fantastyczne kształty.

Za oknem szaleje śnieżyca zasypując wszystko swym białem puchem, słychać wycie wilków, w odmianę nato psów, którzy byli nierozłączni ich przyjaciele.

Snuje wspomnienie dzieciństwa młodości okolonej wiencem radości i życia, pełnej uroku i powabu, młodości z której kończy się szczęście, które już nigdy nie powracą ulata hen w dal przeszłości.

Wspomina noc wigilijną u swoich miłych tam na ziemi Śląskiej, gdzie gwar, zabawa, choinki, podarki, wzajemne życzenia i znowu uciechy, uczty, rodzicze i zaz rodzicze. My? Samotni w morzu lasów puszczy opuszczeni przez wszystkich, bez wspomnienia pozostawioni na lep ślepego losu.

Swięta Bożego Narodzenia! Najmilsze to i najweselsze święta. To święta pełne tradycji dla każdego Polaka drogie, jakieś takie rzewne, rozśpiewane, ciepłe, wesołe.

Przesuwają mu się przed oczyma lata ubiegłe, czasy gdy jeszcze pierwszy rok ze, swoją ukochaną żoną, w otoczeniu swoich miłych u świętej wieczerzy był zosiadał.

Gdzież te chwile, pełne rozkoszy i szczęścia, gdzież ta młodość pełna życiowego dzwięku?

Patrzy na swoją ustaranną kochaną żonę. sikiem coś mówi, ale on jej nie rozumie.

Patrzy na swoją u staranną kochaną żonę.

Łzy zruszają mu powieki jakaś tęsknota, żal, za czemś miniowem, niepowrotnem rozpiera mu piersi, łka dusza i serce. Zazdrości tym nędzarzom, co w krwawem pocie zmuszeni są pracować na utrzymanie swych rodzin, zazdrości im tych chwil, które teraz spędzają gdzieś tam wśród spleśniałych i ponurych murów swych mieszkań, ale wśród swych najbliższych. I myśl jego leci w dal, błąka się wśród zagmatwań i zdarzeń doczesnego życia, przebija się przez mgłę, zanurza się w bagnie nędzy i spodlenia, krąży gdieś po wszechświecie szukając otuchy pokrzepienia.

Tu przerywa śnienie gwar odzywający się w kuchni.

Pastuch głosi, że pierwsza gwiazdka na nieboskłonie zalśniła.

Mąż dzwiga głowę i patrzy na radość tej biednej sieroty, która swych rodzicieli wcale nie poznała.

Jak? Widzi Kazik gwiazdkę? W śnieżystych mrokach, gdyż wierzchów lasu nie widno? Jest,! jest! Wrzasnął naraz Kazik, że wszyscy się rozśmiali.

Oto gwiazdka. Trzech Króli Betlemska gwiazda, przy którem blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone, odpowiada nato gospodyni.

Powtórzyli za nią pobożnie i wpili się oczami w szyby okna w tę światłość daleką, w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Czas wieczerzać, kiedy Słowo ciałem się stało: rzekł mąż zmieniając swoją twarz.

Weszli wszyscy z kuchni do pokoju i zaraz też obsiedli długie ławy koło nakrytego bogato jedzeniem stoła.

Uroczysta chwila zaległa izbę.

Mąż pożegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich pojedli go ze czcią kiedy to Chleb Pański.

Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! Powiedziała, żona spoglądając smutnem spojrzeniem na swoją małą czapiarkę, która niedając się z tego sprawy co w myśli i sercu rodziców się dzieje.

Jedli długo i mało kiedy, jeśli tam które padło słowo, więc ino skrzypot łyżek o zęby się rozlegał i mlaskanie służby.

Cicho w tej izbie, ciepło, nabożnie i tak uroczo jakby między nimi leżało to święte Dzieciątko Jezus.

Ogień wesoło trzaskał na kominie i doświetlał izbę, aż lśniły się szkła obrazów i czerwieniały zamarznięte szyby, służba odeszła od stołu wieczerzy do kuchni i stajen. Zostali sami!

Oba myślami zajęci nad czemś dalekim, nie słyszeli nawet gwary, przychodzącej służby z kuchni i ich własnego dziecka, które swym srebrnym głosikiem cały dom rozweselało.

I że to chciał Pan Jezus, żeby lud jego tylo cierpiał: przerwał mąż to milczenie.

Niemógł mówić więcej, płacz go chwycił, żal, młody ten mąż duma! łkał jak dzieckko.

Święto dzisiejsze,, to święto radości i miłości. Bóg sam w postaci dzieciątka w stajence Betlemskiej zlitował się nad losem jęczącego w mrokach niewoli i grzechu, że stąpił ze swoich wyżyn niebiańskich, aby wyzwolić świat z pęt.

I jak ongiś gwiazda betlemska była gwiazdą przewodnią dla ludów tak i tobie zabłyśnie może nowym blaskiem gwiazda szczęścia.

Samotni opuszczeni od wszystkich,, ale nie traćmy nadziei w lepszą przyszłość, te słowa mówi żona do męża.

Ten milczał chwilę, podniósł schyloną głowę, utkwił blade jakby wypłakane oczy w ogniu i ozwał się cicho.

Kochana drużkko mego żywota, nie tu o mnie i o ciebie idzie, ale nasze drogie dziecko: Oderwaliśmy mu wszystko niezna ona radości nie ma ona prawa lepszego bytu? niema ono poznać miłości i ciepła swych, babci i dziatków prawych". Ma ono się spokoić z tem losem naszem? Co ja mu tu dam

w tej dzikiej puszczy? Jakie wychowanie? A co gorzej siedem lat mija O Boże, Boże jak ich kochałem, wszyscy o nas zapomnieli. Więc jaki koniec? Wyjąka z boleścią, czy nie usłyszymy głosu ojca słowa przebaczenia, by zmieniła się cała dotychczasowa nedza na szczęście w tej samej godzinie spada mi łuska z oczu i poznaję, że dotychczasowe moje szczęście była iluzja.

Więc wszystko skończone, zatwardziałe serca rodzicow, zapomniały o swoich dzieciach o swej niewinnej wnuczce, Bóg jeden wie, że cierpimy niewinnie odpuśćmy naszym wrogom kończył głosem niesamowitem, pobladł w oczach jego pojawiły się znowu łzy.

Drzwi się otworzyły do pokoju wbiegła córeczka rzuciła się ojcu na szyję i zauważyła smutek na twarzy jego, pytając się tatusiu i ty płaczesz jak Kazik, że (krasula) do niego nieprzemowiła? Co znaczy moja perełko twoje pytanie? Zapomiał, że służba baniąć się tym czasem legędą w obrze opowiadała.

Coreczka jejich wsnunęła się, do obory z pastuchem pomiędzy krowy żeby styszeć ich mowy. Kazik przytulił się pierwszy sercem przenikał mu strach ale wiara w nim była bo przychilił się do samego uchari szepnął.

Babulo — Babulo.

Babula najstarza krowa w oborze odwrociła ku niemu swój ciężki łeb, i przeżuwała, nie odrzekła ni jedno słowo. Mowi? zapytuje się maleństwo stojący ciekawie na ganku., Coś się jej stało, nie odpowiada.

Szedł i przyklękł k drugiej? prośbą i płaczliwem głosem się odezwał.

Krasula — Krasula! Ta patrząc na śwego pastucha swym wielkiem spokojnym okien nie rozumiała co od niej ta sierota żąda; Grzeszny, grzeszny jestem, bo brałem gospodyni smietankę i cukier. Nie mógł mówić więcej, płacz go chycił, żał, wstydził się za swój niegodny czyn tak płakał, że mała córeczka zą nawiną pobiegła do ojca i o wszystkiem opowiadała co działo się w oborze.

Opowiadaniem małej ćoreczki śmutek i żal znikł z twarzy rodziców. Tu wspomiało się mu kiedy ojciec jego kołysał go na swych kolanach opowiadał mu legęde o zajączkach.

Zajączki.

Zajęczyca dzieciom drobną kaszkę warzy:
zając stanął słupka, jakby był na straży
Wytknął w górę słuchy — słyszy łowów granie:
— Uciekajmy, żono! Idzie polowanie!
Jakże tu uciekać polem albo knieją,
kiedy małe dzieci biegać nie umieją?
Jakże całą trójkę małych dziatek chronić,
kiedy złe ogary z wiatrem będą gonić.
— Niema innej rady, jejmość zającowa,
jeno biedz do lasu, kędy ta dąbrowa!
Tam stajenka pusta u Bożej Męki;
ukryjemy może dzieci do stajenki!

Uciekają polem, śladem zaś — ogary!
Chociaż slawnie umie kluczyć szarek stary
(to im tropy zmyli, to je bokiem zwiedzie),
lecz jak się obronić całej psiej czeredzie?
Już zdaleka widać ciemną wstęgę lasu...
Byle tylko dobiedz wystarczyło czasu!
Byle w czas przeskoczyć po zamarzłej grudzie,
a już nikt nie straszny: ani psy, ni ludzie!
Kluczy zając pędem, co ma w skokach siły,
a zajączki płaczą: — Piętki nam się zbiły,
mamo, i serduszko w środku tak kołata!
Nie umiemy kicać prędko, jak nasz tata!

Słyszy zając stary dziatek swych lamenty,
w ośnieżone pole wytnie młyniec kręty.
Niechaj zajączycha z dziećmi się odsadzi,
a on psy tymczasem w pole wyprowadzi!
Psy go pogoniły, wiatr szczekanie niesie;
zajączyca z dziećmi już bezpieczna w lesie
Czas o sobie myśleć: bródą, utykając,
gna znów w las z powrotem dzielny ojciec - zając.
Oto już dąbrowa i stajenki wrota...
Sforą psów zajądłość rozwścieczona miota..:
— Jeszcze jedna chwila, jeszcze cztery susy,
a pod naszym zębem będzie szarak kusy!

Nagle głos niezwykły leci z wiatru wianiem:
zadźwięczała ziemia przenajsłodszem graniem.
Podchwyciły dęby, zawtórzyły świerki —
i poniosły echa leśne dzwon Pasterki...
Wrota się rozwarły w szopce tej ubogiej,
i nadziemska światłość padła na jej progi.
Szarakowe siły moc nieznana troi :
kicnął do stajenki — wcale się nie boi.
A w stajence małej — najdziwniejsze dziwy.
żłobek, Matuleńka i Staruszek siwy.
w żłobku uśmiechnięte, leży Boże Dziecię.
a anielskie chóry grają Mu na flecie.

Psy u wrót stajenki wnet przywarowały,
skomląc pocichutku wobec Pańskiej chwały,
zaś maleńki Jezus, wyciągnąwszy rączki,
tuli do serduszka szare trzy zajączki.
Zajęczyca obok, położywszy słuchy,
nóżki Mu ziebnięte grzeje swemi puchy,
a do wtóru fletniom zając, już bez lęku,
bębni w żłobka deski, jakby na bębenku.
..Poszła ta kolęda w osędziałe drzewa;
cały bóro ją podjął cały bór ją śpiewa...
I w świat poleciało po przemarzłej roli:
— „Pokój bądź stworzeniu wszemu dobrej woli!"

Legęda się skończyła biła godzina dwunasta, mgła snu wstąpała cicho po białych ścianach pokoju, powoli przenoszący się na powieki wszech aż dosięgnąwszy śwego celu ułożyli się wszyscy na wypoczynek w sen.

A sen dokonał zapączki pragnionej radości, zaprowadził duszę pragnącą tam na Śląsk k swojim miłym i razem z nimi brzmiący pieśń spiewał...

Bóg się rodzi, — — — —

Moja pociecha

Zima jest tu, biały jest las.
Śnieg pada, i marznie.
Smutny mi czas!
Nawet życie gaśnie.
Ale jest jeszcze nadzieja.
Bo pokazuje się listonosz.
Koniecznie przynosi moją pociechę

„Ognisko Domowe"

Precz złe duchy.
Znikaj myśl zabójcza!
Nie był mój wzdech głuchy,
Przyszła moja pociecha!!

Zima.

Przyszła zima szara i rozrzuciła, po górach i lasach nieoszczędzając najmniejszego kątka, żeby nie przykryła swoim srebrnem pierzem.

Nagradzając złote promienie wzdalującego się słońca, w którem przez całe lato z taką rozkoszą śmy się kąpali.

Dawno już opuścili nas nasi mali opierzeni przyjaciele, którzy swoim śpiewem, całą swoją ptaczą żywością nam pobyt w przyrodzie uprzyjemniali i okraszali.

Odlecieli do dalekich krain, przez nieprzejrzane wodne puszcze, a my wiemy, że dużo z tych, którzy całe lato razem znami z życia się cieszyli, czeka śmierć, a więcej już nas i nasze gaje swojem śpiewem rozweselać nie będą.

Jest czas wspomnienia,, zimne wiatry po kraju wieją, dziwnie szumi suche liście pozostałe w koronach drzew, tych drzew, które kwiatem i zielenią nas wabiły.

Różne.

Jeden przedstawił życie ludzkie jako most, w którym znajdują się ukryte dziury, w które ludzie przechodzący wpadają i znikają.

Najwięcej dziur znajduje się z początku mostu. Dzieci w pierwszym i drugiem roku życia mają mianowicie największą śmiertelność. Około połowy mostu znikają dziury corajz bardziej i ustają potem stopniowo, bo śmiertelność ze wrastającym wiekiem życia zmniejsza się coraz bardziej. Może czwarta część ludzi umiera mianowicie przed 7 rokiem, życia połowa wszystkich ludzi umiera przed 17 rokiem życia, trzy, czwarte przed 51 rokiem życia, 60 lat życia ma między 500 ludźmi jeden. Dzień i godzina śmierci jest dla każdego niepewna i nieznana jednak przeznaczona.

Los miliona ludzi.

Według podania pewnego uczonego angielskiego jest tak: Z jednego miliona dzieci nowonarodzonych umarło w pierwszym roku 150000. W 12 miesięcy później umarło 53000a W końcu trzeciego roku zmniejszyła się ta liczba jeszcze o 28000. W następnych 10 latach były wypadki śmierci mniej liczne aż do 13. roku, do ktorego liczba zmarłych nie wynosiła 4000 zupełnie. Odtąd aż do końca 45. roku umarło około 500000 ludzi. W końcu 60. roku było jeszcze zawsze 370000 siwych weteranów. Rok 80. osiągnęło 37000 ze zmniejszonemi siłami i chwiejnymi krokami. Przy końcu 95 lat było jeszcze z nich tylko 233 ale licba ta szybko się zmniejszała, aż w roku 108 ostatni żyjący jeszcze z tego miliona znika zupełnie i przyłącza się do wielkiej liczby swych poprzedników.

„Jako cień życie ludzkie, znika i nie powraca.

Szkoła dla rodziców.

W Peszcie założono szkołę dla rodziców. Są to kursa w celu zdrowotnego, moralnego i wychowawczego wykształcania rodziców. Przytem są udzielane nietylko teoretyczne wiadomości ale też praktycznie są rodzice pouczani o wychowaniu dzieci. Takie szkoły nie byłyby i gdzieindziej zbyteczne.

O TKANINACH

Nież przystąpim do szczegułowego opisu o tkaninach jego wyrobu i wartości podam miłym czytelnikom „Praktyczne wskazówki".

Mając próbkę towaru, który zanierzamy kupić należy ją przedewszystkiem uwolnić od apretury to jest od preparatów chemicznych, którem towar przy zakańczaniu bywa nasycomy, bądź to dla wytrzymałości czy też sztywności, jednem słowem dla lepszego wyglądu.

Należy więc próbkę danego materjału wygotować we wrzątku, następnie wysuszyć i dopiero wtedy probować wytrzymałość nitki i gatunkowość surowego produktu.

Sposoby probowania są następujące:
a) za pomocą mikroskopu
b) za pomocą chemie
c) za pomocą palenia
(do powyższych trzech bodów powrocimy w następnem numerze).

1) Zazwyczaj panie, kupując tkanine, probują jej wytrzymałość na brzegach. o ile brzeg się długo opiera, znaczy się, że towar jest mocny, brzeg zas słaby daje tkaninie opinie lichej:

Zasada to jest bezwzględnie falszywą gdyż fabrykańci. fabrykujący tkaniny liche tak zwane tandete, brzegi ich zabezpieczają podwojnemi lub potrojnemi nitkami o dużej większej wytrzymałości, anjżeli sama tkanina. Zas fabryki produkujące towary lepsze, nie zwracają dużej uwagi na brzegi, chociaż zwykle powiniem być on mocniejszy od samej tkaniny, ale nie w takim stosunku jak dzieje się to przy tkaninach o niższej wartości.

2) Bardzo ważną rzeczą przy probowaniu tkanimy jest jej elastycznośc. Tkanina po jej wyciągnięciu o ile wraca do swego poprzedniego kształtu i wogóle posiada pewną elastyczność nie podlega gniecieniu się, Dzieje się więc przeciwnie z tkaninami, które nie posiadają elastyczności lub też po wyciągnięciu nie wracają do swego kształtu.

Przykład ten daje się najlepiej zastosować przy tkaninach welnianych i bawelnianych.

3) Dla towarów bawelniano-lnianych polecam następującą próbę:

Próbkę tkaniny, wygotowaną i wysuszoną wkładamy jednym końcem do naczynia z oliwą. Po pewnym czasie nitki, lniane stają się przezroczyste, bawelniane zaś pozostają nieprzezroczyste.

4) Jedwab poznać najlepiej po szumie przy gnieceniu tkaniny. Nakoniec uważamy za stosowne podać paniom niektóre sposoby wywabiania plam, wiedząc, jaką są one plagą dla tkaniny.

5) Przedewszystkiem ostrzegam przed wywabianiem plan benzyną na jasnych tkaninach. Benzyna posiada w sobie dużo tłuszczu i zostawia po sobie ślady chociaż więc sama plama może być wywabiana, lecz otrzymujemy wówczas o wiele jeszcze większą z benzyny. Wyjątek robię tylko do tkanin już sprawnych całkowicie, to jest moczenie całego kawałka tkaniny, wówczas benzyna rozchodzi się równo i plam nie pozostawia. należy jednak bacznie uważać, ażeby nie było miejść niezmoczonych.

6) Plamy z słodyczy wywabiają się doskonale ciepłą wodą przy pomocy szczoteczki.

7) Swieże plamy z atramentu usuwa się najlepiej przy pomocy cieplej wody. co się zaś tyczy plam od atramentu anilinowego lub od atramentów kolorowych to najlepiej jest wybierać alkoholem czyli spirytusem bez domieszek. wody.

Niżej podane recepty dają się doskonale zastosować do czyszczenia plam wszelkiego rodzaju:

A. Na 1 litr letniej wody:
20 gramów eteru octowego
60 gramów spirytusu zalmiakowego
w rozcieńczeniu 0.910
15 gramów uskrobanego mydła weneckiego.
Płyn przed użyciem ustrąśnąć i gąbką zmywać plamy.

B. Na 1 litr letniej wody:
150 gramów uskrobanego mydła
20 gramów penolu albo kwasu karbolowego.

C. 50 gramów benzyny 50 gramów eteru, 50 gramów amonjaku.
Recepta „C." służy tylko dla tkanin ciemnych.

D. Esencja do wywabiania plam.
100 gr. Terpentyny francuskiej rektyfikowanej
10 gr. Eteru siarczanego
dodać troszeczkę kurkumy. zmieszać na lekko żołty kolor przefiltrować.
Płótnem, zmaczanem w powyższym płynie wycierać mocno plamy.

E. 25 gramów Chlorku
30 gramów Wody
50 gramów Glauberskiej soli trzymać w zimnem miejscu 3 dni następnie rozpuscić we wodzie 100 gramów.

F. Mydelka do wyrabiania plam.:
64 gramy alkoholu
128 gramy mydła białego
36 gramy Terpentyny francuskiej rektyfikowanej.
4 żołtką z jaj.
Magnezji polonej tyle ile potrzeba dla zarobienia na twarde ciasto.

Zowek i receptów każdy z czytelników w bard o krótkiem może otrzymac czasie.

Sądze, że stosując się do powyższych wskakiem czasie cciągnie dużą wprawę w rozróżnianiu tkanin i wywabiania plam.

ŻARTY

Przekonał się o 3 w nocy.

Bim, bim, bim, bim, bim, Wszysci djabli kto tam?

Prosze pana aptekarza niech pan otworzy.

Zaraz.

Ino migiem, bo pilno.

Zaraz, powiadam.

Niech no się pan spieszy.

Zaraz: czego chcesz?

Przyszedłem po lekarstwo.

Więc jakie chcesz?

za 20 groszy proszę dyjachili

A niech że cie wszysci djabli, to ty po taką bagatele w nocy przychodzisz i budzisz jak by się paliło, nie mógłeś przyść rano?

A prawda, ma pan rację, to już kiedy tak to przyjdę rano.

Nie da się przekonać.

Żona do męża: Przestałbyś już raz palić! Za te pieniądze, coś przepalił przez te dwadzieścia lat, moglibyśmy już mieć kamienicę!

Mąż mrucząc: Tak i codzienie miałbym kłopot z lokatorami i ciągle reparatury, podatki i narzekanie — nie, to ja wolę zaczej palić i wódkie pić.

O! O!

Pan Godowski: Człowieku, bys całkiem podrapany!

Pan Pęczkowski: Nie, niedawno przychodze późno do domu, mój pies nie poznaje imię i skacze mi do twarzy i drapnął mie.

Pan Godowski: Posłuchajno przyjacielu mnie się zdaje, że Ty jesteż, z Twoim psem — —ożeniony!

Trafił na jedną.

Przyjaciółа: Co ty Ty naprawdę idziesz za tego Jana, który miał już tyle narzeczonych a z żadną się nie ożenił?

Narzeczona: Właśnie dlatego idę. Nie trafił na dużą. Teraz ja go naucze — — — — rozumu.

Trzyma się przepisu.

Tratalski: Człowieku! Czyś ty swarjował? Pijesz piwo zuzką z słoja ośmiu litrowego?!

Pollowski: Nic to, nic! Tylko jedna szklankę wolno mi pic na dzień, tak doktor nakazał ... i ja też piję tylko z jednej — — — —

Wesołe zadanie rachunkowe.

Odkąd nie będzie się płacić za trunki?

Zapraszame Sz. Czytelników i Czytelniczki jako gości do restauracji. Gospodarz restauracji dopiero niedawno ją objął, stara się on pozyskać sobie gości, i o ile można jest dla nich bardzo uprzejmym i ofiarnym.

W restauracji tej stołuje się ośmiu panów, po poprzednej ugodzie za obiad i kolacje. Są to starsi i młodzi panowie urzędnicy, u których ja,k wiadomo, ranga ma wielkie znaczenie. Kiedy po raz pierwszy przyszli na obiad do osobnego pokoju i zasiedli do stołu, wywiązala się między nimi delikatna dysputa, w jakiem porządku powinni byli swłaściwie zasiąść do stołu.

Gospodarz, z czapeczką w ręce, przysłuchiwał się tej dyspucie, nareszcie mowi: Ależ moi panowie, to jest rzecz drobna i prosta

Proszę zmieniać codziennie miejsce przy obiadzie. Raz będzie siedsiał jeden pan po prawej ręce tego pana, potem znowi ten pan i to tak każdy z panów.

Będzie to pewne urozmaicenie przyjemne.
A przy tem, aby była maleńka heca, gdy panowie po tych zmianach znowi tak samo siędzieć,, będą przy stole w tym porządku jak dzisiaj, przemieniwszy przedtem na rożne sposoby swoje miejsce to wtemczas każdy z panów będzie miał u mnie przy obiedzie bezpłatny trunek. Z wniosek gospodarza. Czy jednak gospodarz nie obiecał za wiele. Czy go to nie będzie za drogo kosztować bo ci panowie piją wiele i każdy wiele wytrzymą?

Orachujmy więc teraz: Ile dni potrzebają panowie ci, aby na wszelki możliwy sposób zmieniwszy swoje siędzenia obok siebie, siedzieli znowu tak samo jak w pierwszym dniu przy stole???

Mały Gustlik!

Matka: No Gustliku, dlaczego nie cieszysz się z tych pięknych zabawek na drzewku dla Ciebie?

Gustlik: Bo myślę o batach, jakie dostanę znowu, gdy je zepsuję.

Sympatcję.

Klucznik do więznia: Powiedzcie mi, panie, dlaczego tu jesteście?

Wiezień: Głupie pytanie! Bo niemogę stąd wyjść i Pan mnie nie puści.

Praca wytężona i praca wydajna są to pojęcia przeciwne: pracować z wytężaniem, znaczy używać większego wysiłku, pracować zaś wydajnie, znaczy osiągnąć cel z mniejszym wysiłkiem.

Piłsudski.

Jak to nazwać?

Gdy ktokolwiek z nas spojrzy na polską rzeczywistość, to niewątpliwie dostrzeże iż lud polski, karmi się przeważnie ziemniakami, choć zbiera z pól żyto, a pszenicę. Je rzadko mięso, choć wypasa woły i wieprze. W zimie marznie z zimna, choć posiada jedne z największych w Europie pokładów węgla. Posiada lasy, kamienie budowlane i glinę zdatną na doskonałą cegłę, a mieszka w lichych chałupach i w ciasnych drapanych domach. Posiada liczne zdrojowiska i uzdrowiska a wcześnie umiera na suchoty i choroby zaraźliwe.

Dlaczego przy tak dużych bogactwach naturalnych, jesteśmy tak biedni? oto pytanie, które nasuwa się każdemu kto patrzy na życie nasze.

Jest odpowiedź jedna jako naród nie pracujemy ani intensywnie, ani umiejętnie. Faktem iż nasza praca zbiorowa nie wystarcza do wyżywienia już istniejącej ludności a tembardziej dla przybywającej ludności.

Roczny przyrost Polski wynosi obecnie około półmiljona ludzi.

Troską państwa polskiego jest, by tej rzeszy umożliwić znośną egzystencję i zabezpieczyć byt. Do osiągnięcia tego celu niema innej drogi,, jak uprawnienie naszej pracy, czyli ilościowe i jakościowe podniesienie jej wyników. W państwach zachodnio europejskich do każdego zawodu kształcą pracownika po to by wykazywał wymaganą sprawność pracy. Temu celowi służą szkoły zawodowe których u nas jest stanowczo mało. Po odzyskaniu niepodległości Polska przystąpiła do tworzenia całego szeregu szkół zawodowych niższych i średnich wszelkich kierunków. Nie ulega wątpliwości, iż nasza młodzież będzie pracowała od nas umiejętniej, sprawniej i szybciej. Zwiększona wydajność pracy wpłynie na kapitalizację co pociągnie za sobą potanienie produkcji. Należy przyznać iż pomimo ciężkich warunków ekonomicznych rozwoj w Polsce szybko idzie naprzód i obejmuje wszystkie ważniejsze dziedziny wytworczości materjalnej.

Dalecy jesteśmy od ostatecznego celu, by każdy wytwórca materjalny, lub człowiek, biorący stały udział w obrocie dóbr spolecznych przeszedł przez szkołę zawodową. W każdym jednak razie niezbitym faktem jest, iż ilość przygotowanych fachowo rolników, ogrodników, przemysłowców, rzemieślników i kupców stale wzrasta, które w niedalekiej przyszłości zmienią naszą strukturę narodową tak zasadniczo, jak to wykazali sąsiedzi naši Słowacy i Czesi.

Szkoły zawodowe rozwiną dobrobyt, którego tak pragniemy; przyczisnią się do rozwoju mieszczaństwa polskiego, wzmocnią zarobki szerokich rzesz, przerzucając ze szeregów menmiejętnych wyrobników, do dobrze płatnych fachowców i specjalistów! Podniosą naszą zdolność, nabywczą, wskutek jakościowego podniesienia, i potanienia produkcji.

Jest nadzieja, że szkoły zawodowe usuną bezrobocie i stworzą cały szereg nowych warsztatów pracy.

Deletantyzm, tak szeroko dotychczas w Polsce rozpowszechniony zniknie i zniknąć musi, bo jest to wada narodowa.

Rozwój warsztatów zawodowych które są nam bardzo potrzebne, zapewni państwu polskiemu tak potrzebną nam równowagę społeczną i spokojny rozwój w przyszłości, przyzynia się do stworzenia kapitałów, których brak tak dotkliwie odczuwamy.

A więc wszyscy do pracy do dziela!

Organizujmy życie nasze tak aby go nie tracić na wykonywania rzeczy obojętnych i bezużytecznych.

Bo podstawą porządku jest dyscyplina

Podstawą praca jest wykonanie z planem.

A. G.

W skarbcach Nowego Jorku.

Opowiada przez A. M.

I

Było to w godzinach porannych — i ożywiony ruch interesów Nowego Jorku zaczął się już dawno. Ale mister Dżims Thompson, zamiast być już przy pracy, dopiero teraz powrócił do domu po nieprzespanej nocy. Jego trzej żywi synowie w wieku 6, 8 i 12 lat, którzy dzisiaj już kilka razy pytali się o ojca,, powitali ojca wesołymi okrzykami: „Dzień dobry,, papo!" ale otrzymali w odpowiedzi tylko niechętne mruczenie, wskutek czego ucichli i cofnęli się trwożnie.

Mała, blada kobieta z zapłakanemi oczyma, krzątając się w kuchni, rzekła do chłopców: „Idźcie do swojej stancyi i zachowujcie się cicho!" Chłopcy widocznie zasmuceni bardzo posłuchali zaraz matki.

Mąż poszedł do pokoju, złożył kapelusz i płaszcz i upadł ciężko na krzesło patrząc ponuro przed siebie.

„Ach jakże bardzo niepokoiłam się o Ciebie,, Dżims" mówi żona, która weszła za nim. Przez całą noc nie byłeś w domu, gdy tak bardzo potrzebujesz spoczynku! Wyglądasz bardzo znużony i wyczerpany — i musisz się męczyć dosyć przez cały dzień!"

Mister Thompson zdawał się zażenowany szukać słów. „Czy myślisz Mary, że nam bez pracy wpadają gołąbki same do gąbki? Naturalnie, że ja muszę się dzień i noc męczyć: jak jaki niewolnik muszę pracować i co zarabiam za to? Za mało, aby żyć, za wiele, aby umrzeć.— Niech piorun trzaśnie to nędzne życie, gdy z ciężkiej pracy nie można wyżyć jako tako! Ja odczuwam życie jako straszny ciężar, który dziś jeszcze chciałbym zrzucić ze siebie — im prędzej, tem leciej!

„Ależ Dżims" przerwała żona mężowi z wyrzutem — przecież my mamy zawsze nasze utrzymanie i chociaż po biedzie żyjemy dobrze"

„Tak, tak w biedzie! A do tego musimy się we wszystkiem ograniczać i każdy cent oglądać,, nim go wydamy. Ale w ostatnich czasach nie pomaga już wcale to biedowanie. Czynsz i środki żywności coraz droższe, dzieci podrastają i potrzebują coraz więcej a jeszcze nie zapłacone stare długi, w które nas wtrąciła Twoja ostatnia choroba. Dopiero wczoraj przyszedł do mnie list od doktora. Grozi mi skargą i fantowaniem, jeżeli do dwóch tygodni nie zapłacę mu te pięćdziesiąt dolarów. Skąd ja mam brać pieniądzd?! Nagle zapominając się w gniewie, krzyknął. Przeklęty jest niejeden człowiek zaraz od początku, niema szczęścia ani w pracy ani w grze!"

Żona złożyła ręce prosząco: „Ach, kochany Dżimsie, dla Boga, tylko to nic już więcej! Inaczej przyprowadzisz nas do kija żebraczego j do nędzy!"

„Idż, idź, przestań swoją gadaninę!" krzyknął mąż. ‚Kto nie ryzykuje ten nie zyskuje nic. Pracą samą jeszcze nikt się nie wzbogacił. Szczęście sprzyja tylko odważnemu. Tego mamy tutaj w Ameryce tysiące przykładów. Niejeden taki szczęśliwiec nie umie nic a wygrał wielkie sumy na wyścigach albo w karty. Tylko ja nic. Dlaczego ja właśnie nie mam szczęścia! Ach, gdybym wygrał i miał pieniądze, wiedziałbym, jak ich użyć!— Tak — być bogatym, móc się tarzać w złocie, o Mary, ja nieznam większego szczęście nad to! Tylko dla bogatego ma życie jakąś wartość, dla bogatego tylko jest używanie życia. Pomyśl sobie tylko: taki kilkakrotny milóioner! — Wszystko może mieć,, na wszystko może sobie pozwolić. On nie zna żadnych trosk, jest wolnym i niezależnym. Ludzie schylają się przed nim jak przed jakim księciem. Wszystkie wspaniałości świata są tylko dla niego — O złoto, złoto! ty robisz człowieka królem, panem ziemi!"

Mister Thompson zerwał się i biegał szybko po pokoju. Oczy jego błyszczały jak w gorączce: „Bogatym być!" to od wielu dni i tygodni była jego jedyna mowa, jego jedyna myśl i staranie we dnie i w nocy.

„Biedny Dżimsie!" westchnęła jego żona i mówi dalej. „Połóż się do łóżka! Ty się przepracowałeś i potrzebujesz odpoczynku. Te głupie myśli o wzbogaceniu się wybij sobie z głowy. Bogaci nie zawsze są szczęśliwymi. Tego mamy tutaj w Ameryce także tysiące przykładów. — Gdy człowiek jest zdrowym i tyle ma. że może żyć, niech dziękuje Bogu i będzie kontent. Patrz, Dżims, my obydwoje lubimy się, nasze dzieci są zdrowe i wesołe. Ty zarabiasz tyle, że nie znamy głodu i biedy — i cóż chcemy więcej? Co do długów, nie martw się! Rachunek doktora będziemy mogli zapłacić. Jeżeli nie inaczej, to na raty, on musi się zgodzić na to. Niema więć żadnego powodu do narzekania i rozpaczy. Bądź roztropnym, mój kochany Dżimsie i wybij sobie z głowy te awanturnicze plany i chęci szybkiego wzbogacenia się"

Mąż skrzywił się na to niemiłosiernie i mówi drwiąco: „Dobre kazanie, Mary, mówisz. Ty myślisz zawsze i mówisz jak kobieta, którym brakuje ducha przedsiębiorczości i energij. Tobie wystarcza żebracze szczęście ale ja żądam więcej Ja chcę raz przecież żyć, żyć i używać a do tego potrzebuję pieniędzy, wiele pieniędzy i ja je wygram — ja muszę je wygrać... muszę!"

Po tych słowach gwałtownie wypowiedzianych wyszedł z mieszkania. Nie chciał słyszeć nic — żadnego sprzeciwienia.

Żona westchnęła ciężko i ręką otarła sobie oczy ,,Biedny Dżimsie!" powiedziała cicho. Ty jeszcze swoje własne i twej rodziny szczęście poświęcisz dla.... mamony!.

Jej smutne przeczucie nie myliło ją. Thompson był oddany bez ratunku grze, nie tak dla przyjemności w grze samej ale dla nadziei wygranej. ,,Za jednym rzutem stać się bogatym, to była jego uporczywa myśl. Po pierwszych dotkliwych przegranych myślał on sobie, że nie należy zaraz się odstręczać ale trzeba dalej próbować i szczęcie ,,zmusić" dla siebie. Chociaż ma się tak strasznego pecha. to przecież karta może się odwrócić a wtedy wszystko się odzyska. I tak zaniedbywał on pracę i interes coraz bardziej a spekulował na giełdzie. robił zakłady na wyścigach i siedział po całych nocach przy kartach. Biedny zaślepiony,, który po każdej przegranej z tem większą gorączką grał dalej, aby się odegrać. Ta namiętność gry niszczyła go coraz bardziej na ciele i na duszy i szczęście niedawało się jakoś ,,zmusić". Te nadzieje zysku a później gorzkie rozczarowania były strasznie denerwujące i czyniły go chorem, i nędznym, i coraz bardziej nerwowym. Miał też wyrzuty sumienia i troski zabierały temu biedakowi jeszcze to jedyne dobrodziejstwo, sen w nocy. A gdy wreszcie przychodził sen z przemęczenia i znużenia, to nie był to zdrowy wzmacniający odpoczynek, ale wtenczas przez jego umęczony mózg przesuwały się obrazy przeżytych wrażeń i męczyły go swemi strasznemi widziadłami.

Dzisiaj w nocy grał i ryzykował wiele i znowu przegrał. Teraz nie wiedział, jak sobie poradzić. Opuściwszy swoje mieszkanie błądził przez chwilę po ulicach. Wreszcie wsiadł do tramwaju i pojechał tak zwanego parku wolności. Tam wyszukał sobie odległe, zaciszne miejsce taki kącik i usiadł na ławce. Siedział tak z nieruchomym wzrokiem, świszczącą piersią i czołem pokrytym potem złamany zupełnie i wyczerpany. Jedynem uczuciem była wściekłość na swój los i na siebie i to też było jedyną myślą. która go opanowała. Ale nie — także i żal, żal, gryzący przyszedł i on mówił do siebie z rozpaczy: Dobrze ci się stało!... Wszystko zmarnowałeś w ślepym szale, że przez to sobie pomożesz. Zamiast w uczciwej pracy starać się o żonę i dzieci, strącasz, je przez grę w nędzę i biedę. Teraz jecz i wzdychaj i rozbijaj sobie głowę, ty głupcze i nędzniku! Kto tak postępuje, niewart być człowiekiem.." Głos obudzonego sumienia odzywał się coraz głośniej. Nieszczęśliwy westchnął teraz i mówi: ,,Co ja teraz pocznę! Co ja pocznę!" Ciągle powtarzał te słowa. Ale chociaż przemęczał tak swój mózg, nie znajdował żadnej zadowalającej od powiedzi. Z głową ukrytą w rękach siedział on tak zamyślony w głuchej rozpaczy.

,,Złoto — złoto — złoto!" powtórzył kilka razy jakby nieprzytomny. Myśli jego krążyły jakby w zamkniętem kole około złota i pieniędzy.

Tak upłynęło już sporo czasu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jak wychować zdrowe i silne dziecko?

Zabawa.

Dziecko powinno się bawić, najlepiej, jeżeli to możliwe, na świeżem powietrzu. Nie pozwól nigdy, aby dzieckiem się bawiono, aby łaskotano je, podrzucano do góry, gwałtownie je kołysano. Dziecko nie jest przecież zabawką. Można pozwolić, aby bawiło się na podłodze pokrytej czystym dywanem który można prać. Zabawki dziecka powinny być z takiego materjału, który daje się myć i czyścić.

Ubranie.

Ubranie nie powinno krępować ruchów dziecka; musi ono być luźne i nie może nigdzie uciskać ciała.

Sukienka dziecka zimą powinna być dość długa, aby można ją było zawinąć od dołu i spiąć agrafką; dziecko będzie wtedy jakby w worku zabezpieczone od przenikania chłodnego powietrza.

Zimą nakładaj dziecku flanelowy kapturek (podczas spaceru), na nóżki włóż włóczkowe miękkie, nigdzie nie uciskające buciczki. W czasie zimowych miesięcy pieluszka zewnętrzna winna być z flaneli lub z barchanu.

Latem ubieraj dziecko jak najlżej, ponieważ zbyt nie gorąco szkodzi dziecku i może wywołać poważną chorobę.

Nie zawiązuj na szyi dziecka szalika, chyba w bardzo chłodną pogodę. Ubierając dziecko, pamiętaj, by mogło ono poruszać rączkami i nóżkami. Nie używaj nigdy krępujących ciało powijaków; nie wierz, że mogą one zabezpieczyć dziecko od jakiegokolwiek uszkodzenia: jest to wierutna bajka.

Jeżeli dziecko zamoczyło się lub zanieczyściło, zmień natychmiast pieluszki, obmyj dziecko dobrze ciepłą wodą i zasyp tyłeczek i pachwinki pudrem.

DRUKIEM: DRUKARNI LUDOWEJ w MYSŁOWICACH UL. PSZCZYŃSKA 3. - TELEFON 24.

Uwaga; Jeżeli wypełni się tylko drugostronne „uwiadomienie" przesyłka idzie jako druk i porto wynosi 5 gr. Jeżeli dopisze się jeszcze więcej, przesyłka idzie jako pocztówka i przeto wynosi 15 gr.

Do

Wydawnictwa „Ognisko Domowe"

w Król. - Hucie

ul. Wolności 11.

NASZE DZIECI

NASZE DZIECI wychodzi 2 razy w miesiącu w „OGNISKU DOMOWEM“ dla abonentów.

KOCHANE DZIECI!

Kiedy miała się rozpocząć tegoroczna zima, to różni znawcy tych rzeczy rożne wygłoszali przepowiednie. Jedni mowili,, że będzie ona bardzo łagodną drudzy zaś przeciwnie, twierdzili, że należy spodziewać się bardzo ostrych mrozów.

Obie strony mają pewną słuszność. Bo właściwie do niedawna nie było u nas prawdziewego zimna chyba przejściowo. W ostatnim zaś czasie panowało nawet dość ciepło, prawie wiosenne powietrze. Gazety donosiły że w ,,,Wiedeńskiem Pratru'' zakwitły drzewa. Rzecz to, jak na porę zimą, bardzo rzadka.

Wobec tego nie było silniejszego lodu na wodach i z tego powodu nie można było na nim biegać na łyżwach jeździć saneczkami i t. d. Z tego względu nie groziło też dziatwie niebezpieczeństwo utraty życia lub nabawienia się chorobska przy takich zabawach. To też Przyjaciel Wasz przed niem dostąd nie ostrzegał, jakkolwiek corocznie przy nastaniu zimy to czynił. Naraz stan rzeczy bardzo się zmienił. Swieżo nastał niespodzianie silny mróż napadło śniega, wody na stawach, jeziorach i rzekach pokryły się lodem, który coraz to grubszym się staje.

Na to dziatwa i młodzież oddawno niecierpliwie czekała. Bo ona, jak w porze letniej zwie się do kąpieli, tak w czasie zimy lubi się bawić saneczkowaniem, o przedewszystkiem łyżwowaniem na lodzie.

Nie jest w tem nic złego. Bo ten rodzaj ,,sportu'' przy którym bywa dużo suchu jest i przyjemny i dla zdrowia pożyteczny.

To też nawet ludzie dorośli i starsi ,,sport'' ten chętnie uprawiają. Ale niestety, jak przy kąpieli, tak i przy zabawie na ledzie grozi niemale niebezpieczeństwo. A to głównie młodemu pokolniu. I to z tej przyczyny, że ono przy swem żywem usposobiemu nieraz na nic nie baczy, postępuje pzbyt lekkomyślnie i lekceważy potrzebę ostrożności.

To też przyjaciel, który swe dziatki szczerze kocha, uważa za swój obowiązek teraz Was głośno ostrzec, abyście się uchroniły od nieszczęścia w rosię na słabym lodzie lub wpadnięcia w jakie zupełdzaju choroby lub nawet śmierci w razie zazwania nie niezamasznięte miejsce.

Niema tu miejsca na długie rozpisywanie się o tej sprawie. Niechaj więc wystanrzy upominienie abyście Kochane Dzieci, rozglądały się dobrze na lodzie, aby nie wejść lub nie wjechać na jakie niebezpieczne miejsce. Smutny los, który spotka zbyt śmiałego, nieostrożnego.

Przyjaciel pragnie gorąco aby żadne z jego ukochanych dziatek przy zabawie na lodzie nietylko nie utonęło, lecz i na zdrowiu szwanku nie poniosło. Bądźcie więc ostrożne, bardzo, ostrożne a Pan Jezus niechaj Was chroni od wszelkiego nieszczęśliwego wypadku!

Seszytem tym konczym rok stary i serdecznie Was Kochane Dzieci pozdrowia i życzy Wam Wesołego Nowego Roku.

Wasz szczery Przyjaciel

BAJKA o RYBACH

Potrzebnie było wam prosić o głos bociana mruczał welryb, wielki mazuda.

A tak! posłali szczupaka i nas się wcale nie zapytali, czy się zgadzamy. wołały gniewnie śledzie i sardinki do głosów; i złote rybki się przyłączyły.

Głosik słowika, to głos dla nas stosowny! a nie zechotanie żab lub klekotanie takiego długonoga wielkiego ptaszyska.

Po długiej kłutni i sprzeczkach, panowie uchwalono tym razem jednogłosnie posłać szczupaka z prośbą o głos słowieka do Pana Boga gdyż to tak dla niezgody załatwia.

Pojdą, rzekł szczupak. Ale niewiem czy Pan Bóg się nierozgniewa, że niejesteżcie zadowolone stem co Wam daje jak jine żywały.

Tu pogroził mu sum, jeżeli niepójdzie zaraz że przeweźme władze nad niem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Beilage

Allerhand aus Stadt und Land.

Landwirtschaftliche Verrichtungen im Januar.

In Tonböden kann bei gelinder Witterung gepflügt werden, denn bei neu eintretendem Frost zerfallen die Erdschollen zu pulvrigen Massen; Kalkböden muss man ruhig liegen lassen, weil der Frost auf sie wenig Einfluss hat. Die Zugtiere koennen Dünger aufs Feld fahren, Holz aus dem Wald schaffen. Lüftung und Reinlichkeit im Stall ist im Winter sehr geboten. Beim Melken vergesse man das Sprüchlein nicht.:

Immer sauber, blank und rein
Müssen Milchgefässe sein.
Reinlichkeit hilft Butter machen
Und bringt Glück in vielen Sachen,
Und erst recht in Käserein
Muss es blank und proper sein.

Bei der Mastung bedenke man, dass die Pünktlichkeit und Reinlichkeit im Füttern notwendig ist. der Stall darf nicht zu hell sein und die Tiere müssen in Ruhe gelassen werden. Die Hühner legen bei warmer Witterung und warmem Stall, die Gänse paaren sich. Die Bälge des Wildes sind jestzt am wertvollsten. Zugefrorene Fischteiche versehe man mit Luftlöchern. Bei frisch gesetzten Obstbäumen ist die Erde wieder anzudrücken, sollte sie vom Froste gehoben worden sein. Bäume sind von Raupennestern zu säubern. Bei gelinder Witterung können Ableger von Gartensträuchern in die Erde gebracht werden.

—oOo—

Wetter - und Bauernregeln.

Neujahrsmorgenröte, macht viele Nöte. — — Januar warm, dass Gott erbarm. — Die Neujahrsnacht still und klar, deutet auf ein gutes Jahr. — St. Paulitag schön und Sonnenschein, bringt grossen Segen an Frucht und Wein. — Im Januar Reif ohne Schnee, tut Bergen,, Bäumen und allem weh. — Wenig Wasser, viel Wein, viel Regen, wenig Wein. — Vincenz Sonnenschein, bringt viel Korn und Wein. — Fabian, Sebastian, lassen den Saft in den Bäumen gahn. — Wenn's Gras wächst im Januar, wächst es schlecht durch's ganze Jahr. — Ist der Januar nicht nass, füllet sich des Winzers Fass. — St. Paulus klar, bringt gutes Jahr, so er bringt Wind: regnet's geschwind.

Die verprügelten Landmesser.

Zwei Regierungs-Geometer, die in Wielun Vermessungen vorzunehmen hatten, gerieten in den Verdacht, dass ihre Vermessungen eine Erhöhung der Grundsteuern nach sich ziehen würden. Etwa 50 Bauern rotteten sich, mit Dreschflegeln und Mistgabeln bewaffnet, zusammen, überfielen die beiden nichtsahnenden Beamten, verprügelten sie und warfen schliesslich den einen von ihnen in den Fluss. Im letzten Augenblick kam den Landmessern ein Polizist zu Hilfe, zog den Ertrinkenden aus dem Wasser und notierte sich erst mal den Vorfall. Fortsetzung folgt im Gerichtssaal.

—0—

Die Ausrede.

In der Prima eines Gymnasiums wurde während des Religionsunterrichts das 2. Kapitel des II. Buch Mose besprochen. Der Schüler Meyer hatte hierfür keine Interesse und schoss seinem Vordermann Krause dauernd mittels eines Gummibands Papierkugeln gegen die Waden. Der Lehrer hatte erzählt, dass eine Tochter Levi dem Mose das Leben geschenkt habe. Als nun zufällig eine Papierkugel durch die Klasse sauste, fragte der Lehrer, ob jemand wisse, wer der Vater des Moses gewesen sei. Krause wurde aufgerufen. Die Antwort lautete: „Herr Doktor, auf mein Ehrenwort, ich war's nicht ich glaube Meyer war es"

—0—

Halali!

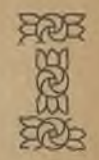
Ein Lederhändler aus Führt i. B. ging vor ein paar Tagen auf die Jagd. Ploetzlich bemerkte er auf einem Baum einem Vogel. Er schoss und sah wie wie das Tier fiel, sich jedoch in den Zweigen des Baumes verfing. Er kletterte also hinauf — aber in diesem Augenblick hatte er auch schon eine Schrotladung in der Verlaengerung des Rueckgrats. Ein anderer Jäger, der den Vogel in den Zweigen gesehen hatte hatte geschossen, und wurde nicht gerade mit den freundlichsten Ausdrücken empfangen, als er seine Beute abholen wollte.

—0—



OGNISKO DOMOWE

DEUTSCHE BEILAGE







Neujahr!

Gibt's sonst auf Erden Scheiden
So heisst's auf Wiederseh'n;
Doch ohne Wiederkommen
Dahin die Jahre geh'n!

Vielleicht zum letzten Male
Ein neues uns beginnt;
Vielleicht sind wir gestorben,
Noch ehe es verrinnt!

Sei's drum! Das Glas erhoben:
Es gilt dem jungen Kind,
Das mit dem ersten Schritte
Sein Leben heut beginnt!

Es gilt der alten Freundschaft,
Die daure fort und fort;
Es gilt der Lieb' und Treue
Geübt in Tat und Wort.

Es gilt dem Guten, Edlen,
Das unser Streben war;
Das wachse und gedeihe
Mit Gott im neuen Jahr! —





In der heiligen Nacht!

Was schüttert die tote Wüstennacht?
Judäas Löwe ist aufgewacht.
Aus Jakob stieg ein strahlender Stern.
Ihr Stroeme und Meere, preiset den Herrn.

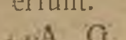
Ein Kind ist geboren, ein Sohn uns geschenkt,
Der Frieden gibt und Erde lenkt. !
Da liegt es im Stalle nackt und arm,
Die frommen Tierlein hauchen es warm,

Sein Mütterlein weint vor Leid und Lust,
Als hätt es von Golgotha ganz gewust.
Das Kind aber lächelt mit freundlichem Blick,
Und lauscht der schlichten Hirtenmusik.

Das ist der Heiland, den Gott versprach,
Als Ewa den Fluch vom Baume brach.
Der Juden-König, der Heiden Licht,
Der Held, der die Pforten der Hölle bricht.

Der Starke, der sterbend den Tod uebermannt.
Der Totenrichter beim Weltenbrand.
Drum ob dir auf Weg und Steg verschneit,
Die Gnade leuchtet zur Weihnachtszeit,,

Auch dir zum Heil kam der Herr zu Tal,
Auch dir zu liebe verging er in Qual,,
Auf das dir die Freuden des Himmels enthüllt,
Wenn du den Zweck deines Seins erfüllt.


A. G.

§§§ §§§

„Nun werden wir beide unser Geld verdienen! sagte Frau Reichert freudig zu ihrem Mann!, „Ich habe mir eine kleine Wäscherei mit elektrischem Betrieb gekauft. Wenn sie wirklich so viel abwirft, wie die Frau Peschke mir gesagt hat, werden wir uns vielleicht bald ein paar Tage Ferien leisten können!"

‚Und was soll das Geschäft kosten?" fragte ihr Mann.

‚Dreitausend Mark."

„Wie gross ist der Umsatz?"

‚Neun Zentner Wäsche pro Woche."

„Hast du dir auch die Geschäftsbücher zeigen lassen?"

„‚Nein; die hat sie verlegt."

„Verlegt? Bist du denn nicht misstrauisch?"

„Nein; der Kutscher hat mir gesagt, das ist eine gute Sache, in dem Geschäft ist viel Wäsche drin! Und was für eine Interesse sollte der haben, mich hineinzulegen?"

So traten sie denn wohlgemut am 23. April ihre „neue Existenz" an. Zweitausendundsiebenhundert Mark bezahlten sie gleich in bar, den Rest wollten sie am nächsten Tage begleichen, wenn der Vertrag mit dem Hauswirt gemacht würde.

Und da bekam das Zutrauen der Frau Reichert zu ihrem neuem Geschäft den ersten Stoss: der Hauswirt war zwar mit der Uebernahme einverstanden, aber es gab da so allerlei Bedingungen im Mietsvertrag, deren Erfüllung eine gewisse Belastung für Frau Reichert bedeutete. So sollte sie z. B. einige Fensterscheiben, die zerbrochen waren, reparieren lassen. Doch es kam noch schlimmer: einige Tage nach der Uebernahme der Wäscherei kam ein Mann, der sich als der Ehemann der Frau Peschke vorstellte und erklärte, seine Frau sei eine Lügnerin und Betrügerin. Ob Frau Reichert sich z. B. schon einmal den Motor und die Mangel genauer angesehen hätte?

Nein. Warum auch? Der Motor laufe, und auch die Mangel sei anstandslos zu betreiben.

Ob sie denn noch nicht bemerkt hätte, dass an dem Motor und an der Mangel — ein Kuckuck sässe?

Ein Kuckuck? Aber das hätten sie doch hören müssen!

Nein, nicht so ein Vogel der seine Eier ungefragt in fremde Nester legt sondern etwas ebensowenig Beliebtes, was der Volksmund als „Kuckuck" bezeichne, nämlich das Siegel das der Gerichtsvollzieher zum Zeichen der Pfändung darauf klebe..!

Und tatsächlich entdeckte sie da am Motor und an der Mangel solche Siegelmarken, die ihr bisher nicht aufgefallen waren.

Nun beschlossen sie, erst recht die restlichen dreihundert Mark der Kaufsumme nicht zu bezahlen. Die Sachen konnten ihnen zwar nicht weggenommen werden; denn da sie nichts von der Pfändung gewusst hatten, waren sie als gutgläubige Erwerber Eigentümer der verpfändeten Gegenstände geworden. Aber sie sagten sich: wenn die Frau Peschke sich Pfändungen gefallen lassen musste, dann kann ihr Geschäft doch nicht so gut gewesen sein.

Und so stellte es sich dann auch im Laufe der nächsten Wochen heraus: von neun Zentnern Wäsche pro Woche war gar keine Rede; höchstens zwei bis drei Zentner bekam sie zu waschen. Obwohl sie 15 bis 17 Stunden arbeitete, brachte das Geschäft nicht mal genug für Miete und Essen ein.

Als Frau Peschke sie dann auf Zahlung der dreihundert Mark verklagte, machte sie ihrerseits eine Anzeige wegen Betrugs, weil sie ihr die Verpfändung der Gegenstände verschwiegen und ihr den Umsatz der Wäscherei falsche Angaben gemacht habe.

Und nun stehen sie beide vor Gericht und fauchen sich gegenseitig an.

Der Richter gebietet ihnen zu schweigen und vernimmt die Zeugen. Zwei Söhne der Angeklagten bekunden, die Pfändung sei beim Abschluss des Geschäftes Frau Reichert mitgeteilt worden. Herr Reichert schwört, sie sei ihnen verschwiegen worden, und sie hätten das Geschäft nicht gekauft, wenn sie davon gewusst hätten.

Der Staatsanwalt hält den Betrug für erwiesen. „Dieser Fall ist nur einer von tausenden, wie sie immer wieder die Gerichte beschäftigen", führt er aus. „Täglich kommt es vor, dass beim Verkauf von Geschäften dem Käufer verschwiegen wird, dass einige Gegenstände gepfändet worden sind. Regelmässig behauptet später der Verkäufer, wenn er sich vor Gericht wegen Betrugs zu verantworten hat, er habe dem Käufer die Pfändung mitgeteilt. In diesem Fall muss man wohl den Käufern glauben. Wenn sie auch später die Wäscherei für dreitausendfünfhundert Mark weiterverkauft haben, so liegt doch im Augenblick des Vertragsabschlusses Betrug vor." Er beantragt hundert Mark Geldstrafe.

Der Verteidiger der Angeklagten meint, das Gericht müsse auf Grund der Aussagen ihrer beiden Söhne zu einer Freisprechung kommen, zumal Frau Reichert nicht geschädigt sei, sonder noch einen Gewinn von achthundert Mark erzielt habe.

Das Gericht stellte sich auf den Standpunkt, dass hier ein grober Verstoss gegen Treu und Glauben im Geschäftsleben vorliege und verurteilte Frau Peschke wegen Betrugs zu hundert Mark Geldstrafe. Die Täuschung beim Vertragsabschluss sei festgestellt, ob der Schaden später durch günstigen Verkauf des Geschäftes wieder gutgemacht sei falle als unerheblich nicht ins Gewicht. — — —

Woraus alle Leute, bei denen sich gegen ihren Willen solch ein böser Kuckuck eingenistet hat, ersehen mögen, wie gefährlich es unter Umständen sein kann, den ungebetenen Gast zu verheimlichen.

Zur gefl. Beachtung!

Die Lebensversicherung gilt heute nicht mehr nur als eine Annehmlichkeit, sondern geradezu als ein etliches Postulat der Familie gegeüber. Bei der grossen Konkurrenz auf Idiesem Gebiete hat es der Agent nicht leicht und glücklich ist er,, wenn es ihm endlich gelingt, auch nur eine bescheidene Versicherung mit Hilfe aller nur denkbaren Argumente abzuschliessen.

Trotzdem gibt es eine Menge Leute, deren Versicherung auch der tüchtigste Agent höchst ungern übernimmt,, einfach deshalb, weil das Risiko für die Gesellschaft zu gross ist, Gerade die Leute, die die gefährlichsten Berufe ausüben und also eine Versicherung am besten brauchen könnten, geben sich oft vergeblich Mühe,, aufgenommen zu werden.

Mit dem Abonnament unserer zweiwöchentlichen Zeitschrift ,,Ognisko Domowe" ist gleichzeitig eine

Versicherung

der Person des Abonnenten verbunden.

Jeder Abonnent der obige Zeitschrift mindestens sechs Monate hindurch abonniert, erhält:

2000 Zł im Falle eines tödlichen Umfalls,
2000 Zł für den Fall dauernder Ganzinvalidität,
600 Zł. bei teilweiser Invalidität.

Die Versicherung gilt aber auch unter denselben Bedingungen für die Ehefrau des Abonnenten!

Betr. einer Unterstützung bei natürlichen Todesfall, stehen wir gegenwärtig noch in Verhandlungen mit den zuständigen Stellen und hoffen diezur Zufriedenheit unserer Abonnenten baldigst zu erledigen.

Die gegenwärtige Zeit und besonders die schwere wirtschaftliche Lage zwingt jeden Einzelnen von uns besondere Pflichten auf, unter diesen (neben der des sparsamen Wirtschaftens) die Sorge für die Zukunft der eigenen Person und der Familie.

Welche Familie steht heute nicht dem Verhungren nahe,, wenn sie mittellos, ihres Ernährers beraubt wird, oder derselbe durch ein Unglück am Arbeiten verhindert wird! Und welches Los erwartet den zum Krüppel gewordenen verunglückten Arbeiter oder Handwerker, wenn er längere Zeit oder überhaupt nicht arbeiten kann?

Diesen Pflichten kann jedermann am besten nur dadurch genügen, dass er seine Person gegen Unglücksfälle versichert, was ihm das Abonnement unserer Zeitschrift ermöglicht.

Gar manche Hausfrau welche die verhältnismässig sehr geringen Ausgaben für eine Versicherung scheute, hat ihre falsche Sparsamkeit später bitter bereut und gerade das Abonnement des ,,Ognisko Domowe" macht sich in dieser Hinsicht hundertmal bezahlt.

Bekanntmachung.

Unseren Abonnenten zur gefälligen Kenntniss dass zum Inkassieren von Abonnementsgeldern nur Kassierer mit einem Ausweise der Firma ,,Ognisko Domowe" mit Firmenstempel und Unterschrift berechtigt sind.

Wer sich nicht legitimiere, dem weise man die Türe!

Wer ein gutes Geschäft im neuen Jahre abschliessen will, der inseriere in unserer Volkskreisen verbreiteten Zeitschrift ,,Ognisko Domowe"

Inserate für die nächstfolgende Nummer müssen spätestens bis zum 10. und 20. jeden Monat an den Verlag Ognisko Domowe einlaufen.

Wir beginnen demnächst mit dem Roman

TANTE PARKER

Von B. L. Farjeon.

Verbreitet bei Freunden u. Bekannten

„OGNISKO DOMOWE“

Volkstypen aus Oberschlesien.

Von Gertrud Grabowsky.

MARIANNE.

Er blieb stehen und rief kräftig gegen den Wald in: „Heda — halla — Babka, wo seid ihr!“ Aber niemand gab ihm Antwort. Nur der Abendwind rauschte in den Baumwipfeln, und die Krähen strichen über seinem Kopfe hin. — Langsam zogen sie zu Horste. Da ging Martin Krüger zu dem kleinen Mädchen hin. Das hatte zu weinen aufgehört, als es den fremden Mann herankommen sah, und duckte sich in Furcht zusammen, wie der Vogel, der den Sperber spürt. Reglos sass es und blickte aus den grossen Kinderaugen mit stummer, angstvoller Frage zu Martin auf Aber als er sich niederbeugte zu dem Kinde und freundlich zu ihm sprach, da streckte es die Aermchen nach ihm aus— so, wie es klein Lisbeth tat wenn sie muede war und getragen sein wollte. Er hob es vom Boden auf, da schmiegte es sich fest an ihn und lehnte das tränennasse Gesichtchen zutraulich und müde an seine Brust. Ab und zu kam ein leises Aufschluchzen aus der kleinen Brust, ein Schütteln wie nach überstandener Angst.

Martin Krüger stand, das Kind im Arme, völlig ratlos da. Was wollte er tun? — Er ging ein Stück in den Wald hinein, legte die hohle Hand wie ein Sprachrohr an seinen Mund und schrie mit voller Lungenkraft in das Dunkel hinein. Aber kein menschlicher Laut durchbrach die tiefe Abendstille. Niemand war zu sehen, so sehr auch die Augen wanderten.

Da dachte er: Das Kind hat sich verlaufen. Ich will es mit mir nehmen, die Eltern werden es schon suchen!

Als er zu Hause ankam machte seine Frau grosse Augen.

„Nanu — was bringst du denn da — — ?“ fragte sie gedehnt.

Da kraute Martin verlegen sein dichtes Haar. „Das Kind muss sich verlaufen haben,“ sagte er. Es sass ganz allein im Felde — kein Mensch war weit und breit zu sehen.“

“Was soll ich denn mit dem fremden Kinde?“ fragte Frau Klara ärgerlich.

Ihr Mann beruhigte sie. „Es ist ja doch nur für eine Nacht,“ meinte er. Ich konnte das arme Wurm doch nicht so allein auf freiem Felde lassen. Ich gehe heute noch zum Schulzen; der muss es bekannt machen, und wenn ich nach Beuthen fahre, melde ich es auf der Polizei an. Die Eltern werden es schon suchen und heimholen.“

Da dachte Frau Klara an ihre kleine Lisbeth, und ihr Gesicht wurde weich: Wenn die sich so verlaufen hätte! Ein Schauer schüttelte sie. Sie würde ja suchen... suchen, bis sie das Kind gefunden— — und müsste sie bis ans Ende der Welt gehen!

Dieses Denken söhnte sie aus mit dem kleinen Gast, der ihr so unerwartet in's Haus geschneit war. Sie sagte nichts mehr. Still nahm sie ihrem Manne das Kind ab, das die vom Weinen geschwollenen Lider geschlossen hatte. Es war eingeschlaten. So legte sie es, wie es war, auf ihr Bett. Aber nach kurzer Zeit erwachte die Kleine — sie mochte wohl Hunger haben. Frau Klara gab dem Kinde zu essen. Doch, so zutraulich es zu ihrem Manne gewesen — vor ihr war es sichlich scheu. Es lag eine bange Furcht in den blauen Kinderaugen, die jeder ihrer Bewegungen folgten. Aber es liess alles willig mit sich geschehen und war ganz still.

Frau Klara zog ihm das Roeckchen aus. Es war feucht und von nasser Erde schmutzig und zeigte verschiedene Risse. Sie holte eins von Lisbeths Kleidern. Das fremde Mädchen, das ohne Zweifel viel älter war, war ja bedeutend grösser und stärker — aber, als sorgliche Hausfrau hatte sie mit dem raschen Wachsen der Kinder gerechnet — es gab da einige Röckchen, die reichlich lang und gross bemessen waren — da würde schon eins passen. Zur Not ging es. Als sie das Kind gewaschen und sauber angezogen hatte, zeigte es sich erst wie hübsch das kleine Mädchen war: wie wenn zwei Kornblumen aus reifendem Aehrenfeld schauen, so leuchteten die blauen Augen aus dem von blonden Locken umrahmten Gesichtelein. Rosig waren die Wangen, und der kleine Mund so rot wie reife Erdbeeren.

Nachdem das Kind sich gesättigt hatte, nahm Krüger es auf seine Knie und streichelte sanft das lockige Köpfchen. Die feinen Härchen blieben an der braunen rissigen Haut seiner hartgearbeiteten Finger haften wie zartes flockiges Seidengespinst.

„Wie heisst du denn?“ fragte Krüger freundlich. Da öffnete sich zum ersten Male der kleine rote Mund zu einem Wort:

„Marianne“.

Hell, wie ein silbernes Glöckchen klang das Stimmchen.

„Und wie noch?“ fragte der Bauer weiter. Das Kind gab keine Antwort. Suchend wanderten seine Augen herum, mit hilflos verlegenem Ausdruck, und die kleine Hand grub sich wie spielend in das blonde Haar. Mit der anderen hielt es sich krampfhaft fest an Krügers Rock.

„Nun wie heisst du — Marianne .... und wie weiter?“ munterte Krüger auf.

„Nu ... Annerle!“ Mehr war nicht herauszubekommen, wieviel sie auch fragten.

Krüger meldete das gefundene Kind beim Dorfschulzen an und bei der Polizei in Beuthen. Aber die Eltern meldeten sich nicht. Niemand war aufzufinden, dem das Kind zugehörig war. Es vergingen Tage, Wochen — niemand fragte nach dem kleinen Mädchen.

„Da hast du uns was Schönes mitgebracht,“ meinte Frau Klara. „Jetzt können wir das fremde Kind auffüttern und unsere eigenen verkürzen. Die Vorräte schmelzen immer mehr zusammen und bis zur nächsten Ernte ist's noch lange hin.

Krüger kraute sich hinter den Ohren — die Frau hatte ja recht. Erst mussten sie doch für die eigenen Kinder sorgen, — das war ihre heilige Pflicht“.

„Ich gehe zum Schulzen, die Gemeinde muss uns das Kind abnehmen," sagte er und machte sich gleich auf den Weg.

Aber die Gemeinde hatte dazu keine Lust.

„Was sollen wir mit dem Kinde"? fragte der Schulze. „Sieh zu, wie du's los wirst. Wir haben genug damit zu tun, die Kinder unseres Dorfes unterzubringen, deren Eltern dem Hungertyphus erlagen. — Gegen dreissig Waisen sind zu versorgen."

„Was wird die Klara sagen?" dachte der Bauer Der Angstschweiss kam ihm aus allen Poren. Er zog sein grosses, buntgewürfeltes Sacktuch hervor und wischte die dicken Schweisstropfen von seiner gebräunten Stirn.

„Bleib noch die Polizei in Beuthen," sprach er laut vor sich hin — wie das sonst nicht seine Gewohnheit war. „Hm — ja — die steckt das arme Ding in's Findelhaus und was wird dann aus solchem Wurm?" Das Herz tat ihm weh bei diesem Gedanken, Er hatte die kleine Marianne lieb gewonnen. ‚Das Kind war so herzig, immer freundlich. ."

„„Ich behalte das Kind!" sagte er auf einmal ganz laut und blieb stehen. „Da mag die Klara sagen, was sie will — Schliesslich habe ich ja auch noch ein Wort zu reden."

Und so geschah es,. Die kleine Marianne blieb bei Krügers. Frau Klara war anfangs nicht damit einverstanden aber ihr Mann sagte:

„Wo drei essen, wird auch ein viertes satt. Es ist ein Gotteswerk, das wir an dem heimatlosen Kinde tun."

Da gab Frau Klara nach: ‚Der Mann hat ja recht," dachte sie. „Ist es doch, als hätte der liebe Gott selber uns das kleine Mädchen in's Haus geschickt."

Das Kind wurde als Marianne Krüger in's Kirchenbuch eintragen, da die Eheleute Krüger es feierlich adoptierten und, um allen Zweifeln zu begegnen, auch getauft. Sein Alter schätzte man auf 5 Jahre.

Die kleine Marianne entwikelte sich prächtig. Sie hing mit grosser Liebe an Martin Krüger; auch mit den Kindern hatte sie sich schnell befreundet. Nur gegen die Bäuerin zeigte sie eine gewisse Scheu Die kränkte sich darüber.

„Möcht' nur wissen, was das Mädel gegen mich hat" sagte sie zu ihrem Manne. ‚Ich bin doch immer freundlich zu der Marianne und lasse es an nichts fehlen".

„Aber dir fehlt die rechte Liebe," dachte Krüger. Doch sprach er es nicht aus — er mochte seiner Frau nicht wehe tun: Sie war nun einmal so — ein wenig herb war ihre Art.

„Die Fremde mag sie wohl drücken" sagte er ausweichend. „Schliesslich — die eigenen Eltern können wir ihr nicht ersetzen."

Marianne lernte schnell sich nützlich machen. Sie hütete die Gänse half im Haushalt,, zeigte sich flink und willig zu jeder Arbeit. Am liebsten aber zog sie mit ihren Gänsen hinaus auf die Wiesen. Dort lag sie im blumigen Gras guckte in den Himmel und sah den Wolken nach, die bald grau und zusammengeballt wie trotzige Ungeheuer am Horizont lagerten, bald wie schnelle Schiffe seggelten. In solchen Stunden kam dann wohl hie und da ein Gefühl des Verlassenseins über das verwaiste Mädchen, ein weiches Sehnen nach der eigenen Mutter, an die es eine unklare Erinnerung im Herzen trug. Und aus den blauen Augen stahlen sich heisse Tränen...

(Fortsetzung folgt.)

Mariens Wiegenlied.

Schlafe goldenes Kindchen ein,
Liebes, teures Jesulein,
Schlaf in süsser Ruh,!
Deine holden Blümelein
Schliessen in dem Dämmerschein
Auch die Aeuglein zu.

Auch die vielen Vögelein
Ruh'n in ihrem Nestchen klein
Wie, lieb Kindchen, du,
Selbst die lieben Engelein
Fliegen nicht mehr aus und ein,
Schützen deine Ruh.

Jozef schläft im Kämmerlein,
Musste heute fleissig sein,
Fleissig immerzu
Schlaf, mein Kindchen, schlafe ein,
Träum' von deinem Mütterlein,
Schlaf in süsser Ruh'!

Z 385
Beyer=Schnitt

Z 386.
Beyer=Schnitt

GW 62604
Beyer=Schnitt

Z 386
Beyer=Schnitt

GW 68530
Beyer=Schnitt

Z 363
Beyer=Schnitt

Textbeschreibung zur Mode-Mater Nr. 21

Weihnachtsgeschenke für „Ihn“

Manche Frau zerbricht sich lange den Kopf womit sie ihren Mann oder Sohn zu Weihnachten erfreuen kann. Ist sie geschikt, so wird ein selbstgefertigtes, praktisches Kleidungsstück immer das Beste sein. Ein geschmackvoller Schlafanzug, eine Hausjacke, ein Bademantel oder ein Berufskittel ist fast für jeden Herrn unentbehrlich und muss in eleganter Ausführung fertig gekauft sehr teuer bezahlt werden. Für die Schlaf — oder Morgenanzüge gibt es neue schön gemusterte Flanellstoffe und Kunstseide in aparten Farben. Bevorzugt werden abstechende Kragen und Aufschläge. Nach dem Schnitt der Jacke eines Schlafanzuges kann man aus Lindener Waschsamt oder dunkel gemustertem Kunstseidendamast und fertig kaeuflichem Steppfutter, das leicht wattiert ist, eine bequeme Hausjacke herstellen. Für Bademäntel sind die modernen Streifenmuster in Kräuselstoff sehr wirkungsvoll. Ein Berufskittel aus Köper oder ungebleichtem Nessel in zweckmässiger Form von Frauenhand selbst gearbeitet wird sicher besonders gern getragen werden.

Warm für den Winter ist der Schlafanzug Z 385 aus Flanell, Trikoline oder schwerer Rohseide für Herren. Die Taschen werden in Doppelreihen aufgesteppt, die Aermelbesätze erst verstürzt angesetzt und nach rechts übergesteppt, den Kragen nimmt man aus schrägem Stoff. Erf.: 5,50 m Stoff 50cm. Besatzstoff je 80 cm breit. Beyer- Schnitte für 38, 40 u. 42 cm Halsweite. Preis Mk. 1.-

Praktisch und kleidsam ist auch ein Schlafanzug aus gemustertem Waschstoff wie ihn Abb. Z 386 zeigt, Kragen und Aufschläge sind mit einfarbigem Stoff besetzt. Schräg eingeschnittene Knopflöcher,, Erf.: etwa 4,75 m gemusterter und 75 cm einfarbiger Stoff,hje 80 cm breit. Beyer-Schnitte für 35, 37 u. 39 cm Halsweite. Preis Mk. 1.—

Ein gern gesehenes Geschenk ist unser Bademantel GW 62604. Er ist leicht selbst zu arbeiten aus Kräuselstoff mit grossen aufgesetzten Taschen und abstechender Randblende. Beyer-Schnitte für 96 u. 110 cm Oberweite. Preis Mk. 1.—

Nach dem gleichen Schnitt Z 386 stellt man den verschnürten Pyjama aus geripptem Waschsamt der sehr gut als Hausanzug getragen werden kann. Die Jacke allein ist ein flotter Hausrock. Statt der schrägen Knopflöcher ist er hier mit Verschnürung aus farbiger Seidenkordel geschlossen. Erf.: etwa 450m Stoff, 80 cm breit. Beyer-Schnitte für 35, 37 u. 39 cm Halsweite Preis Mk. 1.—

Praktisch für den im Beruf stehenden Mann sind die beiden Kittel. GW. 38530 für Lageristen und Kaufleute sehr geeignet. Er ist hochgeschlossen und aus ungebleichtem Leinen hergestellt. Schulterpasse sowie grosse aufgesteppte Taschen. Erf.,,: etwa 3,25 m Stoff, 120 cm breit. Beyer-Schnitte für 88, 96 u. 104 cm Oberweite. Preis Mk. 1.—

Der Berufskittel Z 363 aus Nessel kann mit farbigen Aufschlägen und ebensolchem Kragen gearbeitet werden. Er hat vorn durchgehenden Knopfschluss und aufgesetzte Taschen. Erf.: 2,80 m Stoff, 80 cm breit Beyer-Schnitte für 88, 92, 96 u. 102 cm Oberweite Preis Mk. 1.—

— — Wo keine Verkaufsstelle am Ort, beziehe man alle Schnitte durch: Verl. Otto Beyer, Leipzig.



Im Zorn.

Direktor zu einem Angestellten: „Sie sind doch der grösste Esel des Jahrhunderts!“

Buchhalter: Herr Direktor - Sie vergessen sich!

Renommage.

A.: „Sie sind also schon zehnmal in Amerika gewesen? Da müssen Sie an die Seefahrt aber schon gewöhnt sein.“

B.: „Gewiss, ich kenne jede Welle, die uns entgegenkommt.“

Splitter.

Je anspruchsloser du bist — um so mehr Ansprüche werden an dich gestellt.

Der Weihnachtsstern



Märchen

Es war einmal ein kleiner Stern. Der stand oben am Himmel zwischen den grossen glänzenden Sternen. Die strahlten so hell und übermütig und machten sich so breit, dass der kleine Stern keinen Platz hatte. Von der Erde aus konnte man ihn überhaupt nicht sehen. Und allemal, wenn er einmal auf die Erde lauern wollte, schob ein grosser Stern eine Lichtstreife davor. Da dachte er oft: „Wie wunderfein muss das sein, so leuchtend und gross zu sein, und auf die Erde schauen zu können, und die kleinen Kinder auf der Welt schlafen zu sehen! Aber er wurde nie neidisch. Im Gegenteil! Freundlich fragte er die grossen Sterne, ob er ihnen die Aeuglein putzen sollte, ob er ihnen die goldene Strahlenschleppe tragen dürfte, oder ob er eine Bestellung beim Mond für sie machen sollte.

So lebte das Sternchen Jahr für Jahr...

Eines Tages schwebte ein Engel durch den Sternenraum. Ernst schaute er jedem Stern in die Augen. Bei keinem verweilt er. Ein gosser, gleissender Stern verdeckte unser liebes Sternlein, so sehr, dass nur sein silbernes Strahlenkrönlein hervorguckte..

Und siehe!

Der Engel hielt still und gebot dem grossen Prunkstern beiseite zu treten. Erregt duckte sich das Sternlein an den blauen Himmelssaum.

Der Engel lächelte.

„Du gefällst mir, da liebes Sternlein! Willst du nicht einmal mit mir zum lieben Gott kommen?'

Das Sternchen zitterte.

„Ei, du brauchst nicht bange zu sein. Du sollst eine grosse Freude erleben.

Sternlein kroch hervor und folgte beschämt dem Engel.

Im Himmel war alles festlich. Die Heiligen und die Engel waren so wunderfein, wie das Sternlein sie noch nie gesehen hatte.

Der Engel nahm das bescheidene Sternchen auf die Hand und trug es an Gottes Thron.

‚Sieh, geliebter Vater, das war das schönste und liebste Sternlein, das ich finden konnte?"

Sternchen wusste vor Aufregung nicht, wohin es gucken sollte.

Da sprach der liebe Gott.:

„Komm du kleiner Stern! Ich will dich zum herrlichsten meiner ganzen Schöpfung machen"

Er hob die Hand und.. dem Sternlein ward eine Strahlenschleppe so voller Glanz, wie sie noch nie ein Stern getragen hatte.

„Und nun sollst du zur Erde niederschweben u. als Weihnachtsstern hineinleuchten in Millionen Menschenherzen, liebe Kinderkrippen schmücken und warmen Weihnachtsglanz wecken und zünden allüberall, wo Menschen guten Willens sind. Solange sollst du bleiben, bis die alten, trauten Weihnachtslieder verklungen sind."

Sternlein war bei den Worten des lieben Gottes gewachsen zum hellen, wunderbaren Weihnachtsstern, dessen Glanz allen — auch mir und dir — leuchten will auf dem Wege zur Krippe und zur Liebe.

Bekanntmachung!

Den Abonnenten und Interesenten unserer Zeitschrift „Ognisko Domowe" zur gefälligen Kenntnis dass wir der Firma Henryk Chrobak Katowice ul. Kosciuzki 17 die Generalvertretung für umliegende Ortschaften übertragen haben. Eventuelle Aufträge Anfragen, Bestellungen sowie Beschwerden können an die Firma Chrobak gerichtet werden.

Für den Bezirk Schwientochlowitz und umliegende Ortschaften haben wir die Bezirksvertretung Herrn Karol Wollny Ruda, ul. Bytomska 53 übertragen.

Herr Karol Wollny ist berechtigt zur Aufnahme neuer Abonnenten und Inseraten, sowie Einkassierung derselben.

Der Verlag
„Ognisko Domowe"